



Prasowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

CZAS

GDAŃSK, ul. Targ Drzewny 37

wydanie

17 25 -04- 1976

665

teatr

Białe małżeństwo

Całą swoją twórczość traktuję równocześnie jako ciągłą polemikę ze współczesnym teatrem oraz recenzentami teatralnymi — pisał Tadeusz Różewicz. Słowa jego odnieść można i do „Białego małżeństwa”. W Warszawie zrobiono z „Białego małżeństwa” niemal farsę, z kolei inscenizacja we wrocławskim Teatrze Współczesnym bliższa była dramatowi, jakim w istocie jest ta sztuka. W Teatrze Wybrzeże w Gdańsku realizatorzy poszli jeszcze dalej w tym kierunku, chociaż nie ustrzegli się nużących dłużyzn. Bogata scenografia Mariana Kołodzieja zająłaby się z równie bogatą inscenizacją. Reżyser Ryszard Major zastosował tyle symboliki w tym pastiszu, tyle zjaw sennych, walk byków, grzybobrań, korowodów rodem jakby z malarstwa Malczewskiego, że kontury przedstawienia wyraźnie się zamazują.

Bohaterkami dramatu są dwie budzące się seksualnie panienki, zmagające się ze swą biologią wśród ogarniętego seksem otoczenia. Zdaje się, że całe otoczenie ukazane jest oczyma jednej z dziewczyn — Bianki. Wszyscy w tym otoczeniu są odrażający, sprawy miłości trywializują, bagatelizują jednocześnie romantyczne poglądy dziewczyny. Ohydny jest dziadzius-fetyszysta, ojciec-byk ganiający za wszystkimi kobietami, litość budzi matka cierpiąca męki w łóżku z niekochanym mężem. W tym oblesnym światku żyje i dojrzewa Biana — romantyczne dziewczę marzące o miłości platonicznej, zaręczona z młodzieńcem o romantycznym imieniu Benjamin — tak samo jak ona zagubionym w tym brudnym świecie. Dla Bianki, wychowywanej przez ojca „na chłopaka” zetknięcie się z pospolitym, przyziemnym seksem stanowi szok, boi się więc małżeństwa, w każdym mężczyźnie obsesyjnie widzi zwierzę. Nikt w tym domu nie potrafi jej wytłumaczyć czym jest miłość, małżeństwo, wszyscy są zajęci swoimi przygodami „miłosnymi”, brutalnie wyśmiewając jej niepokoje.

Tomira Kowalik grająca tę rolę szczególnie w pierwszym akcie sztuki zbyt wiele demonstrowała grymasów, krzyków, przerażenia. Zastanawiam się czy nie za wielką zrobiono z niej obsesjonistkę. Znakomita była natomiast w scenie kulminacyjnej, kiedy to idzie na spotkanie swego białego, nieskonsumowanego małżeństwa. Ekspozowana tu nagość podana została w sposób gustowny, powiedziałabym nawet malarski, stanowi więc element estetyczny w tym oblesnym światku. Trzeba przyznać, że reżyser uniknął jakiegokolwiek wulgarności.

Podobała mi się gra Zofii Walkiewicz. Jej Paulina była w każdym słowie celna, w dodatku aktorka ta pięknie śpiewa. Zofia Walkiewicz świetnie wydobyła praktyczno-żywiolowe podejście do życia Pauliny, jej trzeźwość i wyrachowanie.

Niewątpliwie kreację stworzył Henryk Bista w roli dziadka, jego oblesność i zabawność przeplatała się w sposób harmonijny z zadumą nad starością, śmiercią.

Cały zespół występujący na scenie grał dobrze. Ojciec (Stanisław Michalski) zademonstrował całą witalność i siłę swego aktorskiego emploi, Matka i Ciotka (Halina Słojewska, Bogusława Czosnowska) były prawdziwie komiczne w swych rozważaniach o żałobnej modzie, Andrzej Blumenfeld — powściągliwy i dyskretny.

Scenografia Mariana Kołodzieja i tym razem przyprawić mogła o zawrót głowy. Czegóż tam nie było! I karoca — łoże, i jeżdżąca sofa — koń, i harfa — konfesjonał, i figurki kopulujących amorków! Z tych plastycznych symboli można zrobić całkiem niezły bryk tej seksowno-moralitetowej opowieści.

Bożena Żakowska

Białe małżeństwo

Całą swoją twórczość traktuję równocześnie jako ciągłą polemikę ze współczesnym teatrem oraz recenzentami teatralnymi — pisał Tadeusz Różewicz. Słowa jego odnieść można i do „Białego małżeństwa”. W Warszawie zrobiono z „Białego małżeństwa” niemal farsę, z kolei inscenizacja we wrocławskim Teatrze Współczesnym bliższa była dramatowi, jakim w istocie jest ta sztuka. W Teatrze Wybrzeże w Gdańsku realizatorzy poszli jeszcze dalej w tym kierunku, chociaż nie ustrzegli się nużących dłużyzn. Bogata scenografia Mariana Kołodzieja zaszębiała się z równie bogatą inscenizacją. Reżyser Ryszard Major zastosował tyle symboliki w tym pastiszu, tyle zjaw sennych, walk byków, grzybobrań, korowodów rodem jakby z malarstwa Malczewskiego, że kontury przedstawienia wyraźnie się zamazują.

Bohaterkami dramatu są dwie budzące się seksualnie panienki, zmagające się ze swą biologią wśród ogarniętego seksem otoczenia. Zdaje się, że całe otoczenie ukazane jest oczyma jednej z dziewczyn — Bianki. Wszyscy w tym otoczeniu są odrażający, sprawy miłości trywializują, bagatelizując jednocześnie romantyczne poglądy dziewczyny. Ohydny jest dziadziuś-fetyszysta, ojciec-byk ganiający za wszystkimi kobietami, litość budzi matka cierpiąca męki w łóżku z niekochanym mężem. W tym obłęsnym świecie żyje i dojrzewa Bianca — romantyczne dziewczę marzące o miłości platonicznej, dyskutujące o złoty chramie swojej duszy, zaręczona z młodzieńcem o romantycznym imieniu Benjamin — tak samo jak ona zagubionym w tym brudnym świecie. Dla Bianki, wychowywanej przez ojca „na chłopaka” zetknięcie się z pospolitym, przyziemnym seksem stanowi szok, boi się więc małżeństwa, w każdym mężczyźnie obsesyjnie widzi zwierzę. Nikt w tym domu nie potrafi jej wytłumaczyć czym jest miłość, małżeństwo, wszyscy są zajęci swoimi przygodami „miłosnymi”, brutalnie wysmiewając jej niepokoję.

Tomira Kowalik grająca tę rolę szczególnie w pierwszym akcie sztuki zbyt wiele demonstrowała grymasów, krzyków, przerażenia. Zastanawiam się czy nie za wielką zrobiono z niej obsesjonistkę. Znakomita była natomiast w scenie kulminacyjnej, kiedy to idzie na spotkanie swego białego, nieskonsumowanego małżeństwa. Eksponowana tu nagość podana została w sposób gustowny, powiedziałabym nawet malarski, stanowi więc element estetyczny w tym obłęsnym świecie. Trzeba przyznać, że reżyser uniknął jakiegokolwiek wulgarności.

Podobała mi się gra Zofii Walkiewicz. Jej Paulina była w każdym słowie celna, w dodatku aktorka ta pięknie śpiewa. Zofia Walkiewicz świetnie wydobyla praktyczno-żywiłowe podejście do życia Pauliny, jej trzeźwość i wyrachowanie.

Niewątpliwie kreację stworzył Henryk Bista w roli dziadka, jego obłętność i zabawność przeplatała się w sposób harmonijny z zadumą nad starością, śmiercią.

Cały zespół występujący na scenie grał dobrze. Ojciec (Stanisław Michalski) zademonstrował całą witalność i siłę swego aktorskiego emploi, Matka i Ciotka (Halina Słojewska, Bogusława Czosnowska) były prawdziwie komiczne w swych rozważaniach o żałobnej modzie, Andrzej Blumenfeld — powściągliwy i dyskretny.

Scenografia Mariana Kołodzieja i tym razem przyprawić mogła o zawrót głowy. Czegóż tam nie było! I karoca — łoże, i jeżdżąca sofa — koń, i harfa — konfesjonał, i figurki kopulujących amorków! Z tych plastycznych symboli można zrobić całkiem niezły bryk tej seksownie-moralitetowej opowieści.

Bożena Żakowska